



Od 20 lat członkowie diecezjalnej Caritas służą potrzebującym

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

Po długiej zimie zapachniało wiosną w powietrzu. Od razu poprawiły się humory. Choć może nie wszystkim. Wiesława i Bronisław Gryglewiczowie z wiosny cieszą się umiarkowanie. Bo wiosną razem z bocianami nad domami w Machlinach znów zaczną nisko przelatywać samoloty, ćwiczące na pobliskim poligonie w Nadarzynach. Wprawdzie wojskowi zapewniają, że przepisów nie naruszają, ale to właśnie w nisko przelatujących maszynach Gryglewiczowie upatrują przyczyny choroby swojego ośmioletniego synka. Trudno im pogodzić się z tym, że Jasiek różni się od innych dzieci. Nie bawi się, nie mówi... O pomoc dla chłopca trudno w małych Machlinach. Może ktoś z Państwa znajdzie sposób, by pomóc rodzinie Gryglewiczów? O tym, jak ważne jest nie poddawanie się chorobie, przekonuje Dorota Szachewicz ze Złocieńca (s. VIII). Dzięki postępującej chorobie odkryła w sobie talent malarski. Teraz poprzez swoją sztukę stara się pomagać zarówno sobie jak i innym. Talent niepełnosprawnej malarki i jej zaangażowanie w pracę z młodzieżą jest doceniany przez kapitułę kolejnych nagród. Zapraszam do lektury!

Święto pomagających



Życzenia w imieniu wszystkich zaangażowanych w działalność Caritas odbierali bp Edward Dajczak i ks. Andrzej Korpusik, dyrektor diecezjalnej Caritas

Za swoją pracę nie oczekują ani zapłaty, ani zaszczytów. **Poświęcają swój czas i siły, by docierać wszędzie tam, gdzie są ludzkie nieszczęścia.** Jubileusz diecezjalnej Caritas to święto przede wszystkim ich – członków parafialnych grup charytatywnych.

Dwadzieścia lat temu, z inicjatywy kard. nominata Ignacego Jeża, w naszej diecezji rozpoczęły pracę pierwsze grupy charytatywne. – W uroczystość św. Józefa zaczęła się historia odrodzonej Caritas na tej ziemi ludzi ubogich, którzy wtedy zostali pozostawieni sami sobie na skalę wręcz niewyobrażalną. Nie chodziło tu tylko o działalność charytatywną, a o traktowanie każdego w sposób ewangeliczny, niepowtarzalny – przypomniał bp Edward Dajczak, który przewodniczył

Mszy dziękczynnej w koszańskiej katedrze.

– Dziś na 218 parafii, ponad 170 posiada parafialne zespoły Caritas. Każdy z nich skupia od kilku do kilkudziesięciu wolontariuszy. Gdy pomnożymy ilość tych oddziałów przez liczbę ludzi, którzy tam się angażują, to dopiero widzimy ogrom dzieła, jakie na co dzień wykonuje Caritas – mówi ks. Andrzej Korpusik, dyrektor Caritas w diecezji koszańsko-kołobrzeszkiej.

Codzienna praca w Caritas to nie tylko niesienie pomocy osobom

biednymi i bezdomnym, ale również: Dom Samotnej Matki, prowadzony przez siostry ze zgromadzenia Dzieci Łaski Bożej; Centrum Kryzysowe dla Kobiet; Dom Dziennego Pobytu dla Osób Starszych i Chorych; świetlica środowiskowa dla dzieci. Ponadto w Pile istnieje prężnie działające Centrum Charytatywno-Opiekuńcze, w którego skład wchodzi m.in. przedszkole oraz warsztaty terapii zajęciowej. Caritas posiada także trzy domy wypoczynkowo-formacyjne, oraz prowadzi budowę hospicjum w Darłowie.

Świętując jubileusz, wspomniano również tych, którzy przyczynili się do rozwoju struktur i podejmowania kolejnych dzieł. Wśród nich ważne miejsce zajmuje bp Czesław Domin, przedwcześnie zmarły pasterz diecezji, którego 14. rocznicę śmierci obchodziliśmy 15 marca.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Pomysł na rekolekcje



Mali aktorzy podeszli do odgrywania wydarzeń z należytą powagą i skupieniem

KUŹNICA CZARNKOWSKA. Rekolekcje można głosić na wiele sposobów, ważne jest, aby wydały owoc prawdziwego nawrócenia. Jak zapewniają nauczyciele z Zespołu Szkół w Kuźnicy Czarnkowskiej, od wielu lat dobre efekty przynosi uzupełnianie głoszonych nauk przedstawieniem teatralnym lub montażem słowno-muzycznym, tematycznie związanym z naukami rekolekcyjnymi. W tym roku katechetka Anna Plechowska

i polonistka Lucyna Cybel przygotowały z uczniami przedstawienie pasyjne „Zbawienie przyszło przez krzyż”. Spektakl z dobraną muzyką, prezentacją multimedialną i odpowiednimi tekstami do refleksji poruszył serca zarówno dzieci młodszych, jak i gimnazjalistów. Przedstawienie ewangelizacyjne zaprezentowano również dla wszystkich parafian przed niedzielną Sumą jako przedłużenie rekolekcji wielkopostnych. **ap**

Pielgrzymujący różaniec

DIECEZJA. Przez kilka dni w naszej diecezji peregrynował Różaniec Ostrobramski. Gospodarzami peregrynacji były oddziały Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana”. Różaniec odwiedził m.in. Słupsk, Szczecinek i Piłę. Wszędzie gromadził wiernych, nie tylko związanych ze stowarzyszeniem. W Koszalinie modlitwy przy różańcu zgromadziły wiernych w kościele św. Ignacego z Loyoli oraz w katedrze. Członkowie

„Civitas Christiana” wraz z opiekunem ks. dr. Markiem Żejmo prowadzili modlitwę różańcową i uczestniczyli w uroczystej Mszy św. Obecni byli także pielgrzymi, którzy we wrześniu ub. roku wzięli udział w Ogólnopolskiej Pielgrzymce „Civitas Christiana” do Wilna. Tam, przed obliczem Matki Bożej Miłosierdzia, został poświęcony różaniec, który teraz pielgrzymuje po oddziałach stowarzyszenia w całej Polsce. **mg**

Dr Leszek Laskowski i Ryszard Pilich, przewodniczący oddziału „Civitas Christiana”, prezentują różaniec, który wędrował po naszej diecezji



Więcej pomocy

MIASTKO. Środowiskowy Dom Samopomocy Społecznej obchodził pięciolecie działalności. Dodatkowym powodem do świętowania było otwarcie nowych pracowni mieszczących się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej. W uroczystościach udział wzięli samorządowcy z powiatu i gminy oraz dyrektorzy pałacówek związanych z oświatą. Wśród zaproszonych gości była też Danuta Wałęsowa,

przewodnicząca Rady Fundatorów Fundacji Sprawni Inaczej w Gdańsku. Nowe pracownie powstały dzięki dotacji z Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w wysokości 333 tys. zł oraz pomocy lokalnych sponsorów. Nowe pomieszczenia poświęcił ks. dr Józef Turkiel, proboszcz parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych. Są to: pracownia ceramiczna z piecem do wypalania wyrobów z gliny, pracownia relaksacyjna, służąca do muzykoterapii oraz zaplecze socjalne i sanitarne. **ka**

Dzieci z Brzechwą

SIANÓW. Wierszyki Jana Brzechwy mimo upływającego czasu trafiają do kolejnych pokoleń najmłodszych czytelników. Potwierdza to ilość prac, które wpłynęły na gminny konkurs plastyczny „Wierszyki Jana Brzechwy w ilustracji”, przygotowany przez Bibliotekę Publiczną Gminy i Miasta w Sianowie. Spośród prawie setki prac, jurorzy nagrodzili wyróżnieniami dziewięć



Na konkurs wpłynęło blisko sto ilustracji

najlepszych. Wszystkie ilustracje trafią do biblioteki w Koszalinie, gdzie zostanie rozstrzygnięty powiatowy etap konkursu. **ka**

Maltańczycy się szkolą

USTKA. Przez pięć dni maltańczycy z Polski i Niemiec uczestniczyli w Seminarium Partnerskim Służb Maltańskich. Polsko-niemieckie spotkanie odbyło się po raz 13. Tym razem miało miejsce w Ustce, a tematem przewodnim było wprowadzenie do polskich szkół „Szkolnej Służby Sanitarnej”. – To pierwszy etap przygotowujący nas do wejścia z programem szkolnej służby sanitarnej do szkół. Z pewnością będą kolejne szkolenia, w których będziemy wykorzystywać doświadczenia kolegów z Niemiec – mówi Andrzej Osak, komendant słupskiego oddziału Maltańskiej Służby Medycznej. Maltańczycy rozpoczęli seminarium od Mszy św. w słupskim kościele Mariackim, a potem spotkali się w ratuszu z władzami miasta i odwiedzili Szkołę Policijną. Uczestniczyli też w wykładach i konferencjach poświęconych Maltańskiej Służbie Medycznej, spotykali się z przedstawicielami władz powiatów słupskiego i łębskiego oraz mogli zobaczyć, jak



Pamiętkowe zdjęcie części uczestników seminarium w tebie

Maltańska Szkolna Służba Sanitarna funkcjonuje u niemieckich kolegów w oddziałach w Geseke i Steinheim. Nie zabrakło również czasu na zwiedzanie atrakcji regionu. Goście seminarium obejrzel m.in. ruchome wydmy w Słowińskim Parku Narodowym i Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach. **ka**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

W Kołobrzegu o historii mówi się i pamięta

Bałtyk znów zaślubiony

Miasto miało być niezdobytą twierdzą, ostatnią przeszkodą broniącą Polakom dostępu do morza. Po czterech dniach zaciętych walk, **rano 18 marca 1945 r. port kołobrzescki znalazł się w rękach polskich żołnierzy.** Na rozbitej wieży latarni morskiej została zawieszona biało-czerwona flaga.

Każdego roku w marcu kołobrzeżanie przywołują pamięć o bohaterach tamtych wydarzeń. Nie inaczej było i w tym roku. Przez cztery dni w Kołobrzegu wspomniano i rekonstruowano wydarzenia sprzed 65 lat.

Pojednanie między narodami

Rocznice uroczystości odbywały się pod znakiem pojednania polsko-niemiecko-rosyjskiego. Oprócz kombatantów, samorządowców i mieszkańców miasta wzięli w nich udział dyplomaci z Rosji i Niemiec. Uroczystości rozpoczęły się w środę 17 marca modlitwą ekumeniczną i Apelem Poległych na cmentarzu wojennym. Reprezentacje kombatantów, władz samorządowych oraz przedstawiciele Wojska Polskiego złożyły wieńce i oddały hołd poległym żołnierzom. Dzień później w intencji poległych i żyjących uczestników walk odprawiona została Msza św., a po niej na dziedzińcu ratusza odbyło się zgromadzenie

patriotyczne z udziałem Kompanii Reprezentacyjnej i Orkiestry WP. Tam też wręczono sztandar Stowarzyszeniu Żołnierzy 8. Dywizji oraz uhonorowano zasłużonych odznaczeniami Pro Memoria. Medal ten mogą otrzymać uczestnicy walk na wszystkich frontach oraz ci, którzy przyczyniają się do utrwalania pamięci o ludziach i ich czynach, w walce o niepodległość Polski, podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu.

Pierścień w morzu

Na zaproszenie władz miasta odpowiedziało ponad 200 kombatantów. Spotykali się z kołobrzescką młodzieżą i opowiadali o wydarzeniach z marca 1945 roku.

– Bardzo przeżywamy każde spotkanie. Wielu kolegów tu zginęło. To szczególna chwila, choć jest nas już coraz mniej – mówi porucznik Franciszek Iwanicki, który co roku przyjeżdża na uroczystości z Pleszewa.

Sam do morza nie doszedł, odnosząc poważne rany w pobliskim parku. O zaślubinach z Bałtykiem

opowiedzieli mu koledzy z kompanii. Po 65 latach symboliczny gest kaprala Franciszka Niewidziały powtórzył na kołobrzesckiej plaży Roman Frankiewicz, wnuk żołnierza.

Przez Kołobrzeg przejechała również parada zabytkowych pojazdów, które wzięły udział w Rajdzie Zaślubin. Uczestnicy rajdu mieli do pokonania trasę Szczecin–Dzwonów–Mrzeżyno–Kołobrzeg, łącząc ze sobą trzy

zachodniopomorskie miejscowości, w których w marcu 1945 roku odbyły się ceremonie zaślubin Polski z morzem.

Najbardziej widowiskowym wydarzeniem obchodów była sobotnia inscenizacja boju o Kołobrzeg. To duże widowisko historyczne, razem z towarzyszącym rekonstrukcji piknikiem historycznym, przygotowało Muzeum Oręża Polskiego. Ponad 250 pasjonatów historii z całej Polski zamieniło nadmorską dzielnicę uzdrowską w pole bitwy, na którym starli się ze sobą żołnierze 1. Armii WP oraz formacji niemieckich broniących miasta.

Karolina Pawłowska



Rekonstrukcja walk o Kołobrzeg



65 lat temu w tym samym miejscu żołnierze polscy dziękowali Bogu za zwycięstwo i ślubowali Bałtykowi wierność

KAROLINA PAWŁOWSKA

PRZEMYSŁAW GRYN

Wyjątkowe spotkanie w Słupsku

Ekumenicznie i charytatywnie

Mieszkańcy Słupska i okolic **mieli okazję uczestniczyć w modlitwie ekumenicznej i złożyć dar serca na tamtejsze hospicjum.**

Inicjatorkami spotkania były chrześcijanki ze słupskich parafii luterańskiej, zielonoświątkowej i metodystycznej. Spotkanie nawiązywało do tegorocznego hasła Światowego Dnia Modlitwy: „Niech wszystko, co żyje, chwali Pana!”, zaczerpniętego z Psalmu 150.

Ponieważ modlitewny wieczór przygotował Komitet Ekumeniczny z Kamerunu, nie zabrakło akcentów związanych z Czarnym Łądem. Zebranych częstowano orzeszkami ziemnymi, zgodnie z kameruńskim zwyczajem. Ola Łojewska ze Słupska mówiła o swoich rówieśnicach z Kamerunu, o ich niedoli i trudzie, o tym, że są wykorzystywane i traktowane jak mówiące przedmioty. Kaznodzieją spotkania był ks. Wojciech Froehlich, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Słupsku. W swym rozważaniu zaznaczył, że Kamerunki zapraszają nas nie tylko do uwielbiania Boga, ale też do okazywania Mu wdzięczności. – Często narzekamy, zamiast dziękować Bogu za to, co mamy – mówił ks. Wojciech.

Warto wspierać hospicjum

Po modlitwie pokutnej i litanii uwielbienia pastor Sebastian Niedźwiedziński, gospodarz spotkania, zwrócił się do wszystkich uczestników nabożeństwa z apelem i gorącą prośbą

o zebranie ofiar na rzecz słupskiego Hospicjum Miłosierdzia Bożego.

– Warto zbierać pieniądze na wsparcie dla naszego hospicjum, to dobra inicjatywa. Nie ukrywam, że zdeprimowała mnie mała frekwencja, ale zdecydowanie trzeba próbować – mówi Anna Froehlich.

Podobnego zdania jest Ewa Heidenreich ze wspólnoty zielonoświątkowej. – Często rozmawiam z wolontariuszami z Hospicjum Miłosierdzia Bożego i wiem, jak wiele jest tam potrzeb, a jak mało na to funduszy. Nabożeństwo to było dla mnie pewnego rodzaju zaszczytem. Jestem jak najbardziej za takimi inicjatywami. Uczą one tolerancji i umożliwiają poznanie siebie nawzajem. Wzbogacają wiedzę o to, co dzieje się u chrześcijan na świecie. Otwierają oczy na problemy innych, tych z daleka i tych z bliska – mówi pani Ewa.

Modlitwa, przyjaźń, zrozumienie

Na zakończenie serdeczne i ekumeniczne pozdrowienia przekazali: ks. Wojciech Froehlich (luteranin) i ks. Jacek Heidenreich (zielonoświątkowiec).

– Takie spotkanie jak nasze nie jest jedynie czasem modlitwy, związanym z takim czy innym egzotycznym dla nas krajem, oraz z taką czy inną charytatywną instytucją. Jest to również czas modlitwy o coraz większą jedność pośród chrześcijan, którzy pracują i mieszkają blisko siebie. Jest to dobry czas na wzajemne poznanie, a być może także na nawiązanie ekumenicznych więzi i przyjaźni – mówi pastor Sebastian Niedźwiedziński, metodysta.

Ewa Niedźwiedzińska



Ola Łojewska przedstawia sytuację dziewczynek w Kamerunie

Blog bez piuski

Złu – „nie”, człowiekowi – „tak”



JULIA MARKOWSKA

Radzi bp Edward Dajczak



Zauważyłem na wielu forach internetowych takie trochę dziwne zjawisko: jak się z kimś nie zgadzamy, to mu mówimy, że jest niedobry albo jeszcze mocniej. Chcę wyjść z tego doświadczenia, które znacie doskonale, a które jest niezwykłym problemem. Jak to zrobić, żeby mówić złu „nie”, a człowiekowi „tak”? W Ewangelii jest niezwykła przypowieść Jezusa. Staje On wobec ludzi, którzy mają ochotę ukamienować kobietę złapaną na cudzołóstwie. Wyrok jest krótki: obrzucić ją kamieniami i wyeliminować. Będzie teraz już dobrze. Jezus ją ratuje, mówiąc ludziom: a popatrzcie na siebie! Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem. Kiedy powiedział kobiecie: „Ja cię nie potępiam, tylko teraz trochę inaczej żyj”, w bardzo prosty sposób rozdzielił dwie rzeczy. Myślę, że tajemnica jest właśnie w tym.

Czasem nie wiemy nic o człowieku. Znamy go z małego zdarzenia, może nieprzyjemnego. A wyrok zapada natychmiast, bez zastanowienia. Może by spróbować popatrzeć ewangelicznie. I to jest piękne spojrzenie. Kiedy bolejemy nad tym, co zrobił, nawet jak to jest złe, i to bardzo. Ale zawsze wierzymy w to, że po drugiej stronie jest człowiek, który nie tylko jest przepehny złem. Może jest nim dotknięty, poraniony, ale za tym wszystkim kryje się odrobina dobra (...). Może byśmy popatrzyli na człowieka trochę inaczej. Zawsze starali się w nim zobaczyć dobro. I niekoniecznie trzeba udawać, że wszystko jest takie samo. Jest zło i dobro, ale zawsze jest człowiek. Zawsze przy nim staje Bóg i warto być po tej samej stronie, bo to bardziej ludzkie.

Obejrzyj całość na www.koszalin.opokamlodych.pl



KAROLINA PAWŁOWSKA

O obronę życia modlono się podczas czuwania w kościele pw. św. Józefa



KAROLINA PAWŁOWSKA

„Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”... W nabożeństwie Drogi Krzyżowej wołano o poszanowanie ludzkiego życia

Wystawa „Wybierz życie” w kołobrzeskiej bazylice

Taka jest rzeczywistość

Dni Świętości Życia organizowane w naszej diecezji wywołały falę skrajnych emocji. Towarzyszącej jej wystawie „Wybierz życie” jedni mówią „tak”, inni są zbulwersowani ekspozycją.



JULIA MARKOWSKA

Dziękczynienie za życie zagrał kwartet smyczkowy
PO PRAWIEJ: – Wystawa nie ma się podobać. Ma szokować. Nie mamy innej formy dotarcia do człowieka w obronie człowieka – mówi Mariusz Dzierżawski

Wystawa pokazująca aborcję trafiła do bazyliki w Kołobrzegu. – Poprzednio, kiedy stała przed ratuszem koszalińskim, pojawiły się zarzuty, że nachalnie razi przypadkowych przechodniów. Teraz mogą ją obejrzeć te osoby, które same o tym zdecydują – mówi ksiądz prałat Tadeusz Wilk, proboszcz. Młodzież, która w tym czasie odbywała rekolekcje w bazylice i chciała zobaczyć wystawę, mówi jednoznacznie: – Tak, wystawa szokuje. Jest straszna i zarazem prawdziwa. – Aborcja, jak się okazuje, to dość abstrakcyjne pojęcie. Teraz widzę, że to zabójstwo. Śmierć człowieka na masową skalę to jest zbrodnia – mówi Agnieszka Chaber, uczennica Zespołu

Szkół Ekonomiczno-Hotelarskich w Kołobrzegu. – Jeśli tak szokujące są zdjęcia, to jak szokująca musi być rzeczywistość? – pyta ks. Wilk. – Od strony ofiary zupełnie nie jest ważne to, czy będzie to Cyklon B, czy cęla głodu, czy poszarpane w wyniku aborcji ciało człowieka – dodaje ksiądz Wilk. W ramach Dni Świętości Życia w koszalińskim ratuszu odbyła się debata na temat aborcji. Mariusz Dzierżawski z fundacji „Pro”, inicjator wystawy, opowiadał o mafii aborcyjnej i biznesie płynącym z tego procederu. – Dokonałiśmy przełomu w świadomości. Pierwsza publiczna debata sprzed 20 lat na temat

aborcji wiele wyjaśniła. Polacy zrozumieli, że „zabieg aborcyjny” nie równa się zabieg – mówi Mariusz Dzierżawski. O możliwościach pomocy kobietom, które stoją przed trudnym dylematem, opowiadał ks. dr Andrzej Wachowicz, dyrektor Wydziału ds. Rodzin w koszalińskiej kurii biskupiej. Ponadto w intencji życia odbyły się w Koszalinie czuwanie młodych i Droga Krzyżowa. Dla zebranych w kościele pw. Ducha Świętego zagrał kwartet smyczkowy.

Dni Świętości Życia odbyły się również w Słupsku. W czwartek w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca



DARIUSZ JAŚLARZ

Świętego obchodom Dni Świętości przewodniczył bp Paweł Cieślak. W Urzędzie Miasta odbyła się konferencja, dotycząca promocji życia i rodziny: „Dziadki – dziatkom – promocja więzi międzypokoleniowej”, połączona z prezentacją dokumentu Konferencji Episkopatu Polski „Służyć prawdzie o małżeństwie i rodzinie”. Podczas wieczornej Eucharystii w parafii pw. NMP Królowej Różańca Świętego odbyła się ceremonia Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Ksiądz biskup wręczył też nagrody uczestnikom konkursów: „Cud życia” i „Kocham życie”.

ksd

Taki inny Jaś



JAŚ BYŁ NORMALNIE ROZWIJAJĄCYM SIĘ DZIECKIEM. Śmiał się, przytulał, właśnie zaczynał uczyć się mówić. Jedno letnie popołudnie zmieniło wszystko. Tak przynajmniej sądzą państwo Gryglewiczowie, rodzice chłopca. Teraz szukają logopedy, który zechce popracować z synem.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniemiejski.pl

Dziś ośmiolatek wymaga stałej opieki. Czasami jedna para rąk i oczu nie wystarcza, żeby go upilnować. Trzeba było nawet wyjąć klamki z okien, żeby chłopczyk nie uciekał przez okno. – Jest tylko tyle odpoczynku, kiedy Jasio na kilka godzin dwa razy w tygodniu jedzie do szkoły, do Czaplina – mówi Wiesława Gryglewicz, mama Jasia.

Tam chłopiec ma zajęcia z rehabilitacją i logopedą, tylko dwa razy w tygodniu, ale dobre i to, bo wtedy ma też kontakt z innymi dziećmi.

Niskie loty

Rodzice nie mają wątpliwości, co było przyczyną choroby Jasia. Chłopiec miał niewiele ponad rok, kiedy wystraszył go przelatujący nad domem samolot wojskowy. Zdaniem Gryglewiczów, leciał on zdecydowanie za nisko. Huk był tak potężny, że bawiące się na podwórku dziecko doznało szoku. – Wcześniej mówił proste wyrazy, takie jak każde inne dziecko: „mama”, „tata”, „ciocia”, „daj”. Od tego czasu nie powiedział ani jednego słowa. Tylko piszczy, albo powtarza w kółko proste sylaby – dodaje pani Wiesława.

Samolotom rzeczywiście zdarza się nisko przelatywać nad

Machlinami. Kilka kilometrów dalej jest poligon Nadarzyce i wojskowe lotnisko. – Czasami samolot minie wioskę i prawie w ogóle go nie słycać, a nieraz to nad samym dachem przeleci. Wtedy jest tak wielki huk, że szklanka z herbatą stojąca na stole aż skacze – mówi Bronisław Gryglewicz, tata chłopca. – Nie tylko my narzekamy na nisko przelatujące samoloty. Inne dzieci też się tego boją.

Po nieszczęśliwym zdarzeniu, rodzice Jasia pisali w tej sprawie dwukrotnie do dowództwa wojsk powietrznych. Wojskowi nie stwierdzili zasad naruszenia lotów, ale obiecywali „podjąć stosowne działania, by loty samolotów

Od sześciu lat Jaś żyje we własnym świecie

bojowych nad poligonem nie stwarzały zagrożenia i utrudnienia dla mieszkańców Machlin i okolicznych miejscowości, aby w przyszłości uniknąć tego typu przykrych zdarzeń”.

Według Gryglewiczów przez jakiś czas wojskowe manewry samolotów nie były zbyt uciążliwe. – Teraz jak tylko przyjdzie wiosna i lato, będzie tak samo jak w przeszłości. Wtedy kilka razy dziennie przelatują samoloty nad domem, że aż trudno wysiedzieć – mówią rodzice chłopca.

Dowództwo Sił Powietrznych w Warszawie potwierdza, że naruszenia przepisów nie było. – Rodzaje i trasy wykonywanych, przez samoloty manewrów na poligonie w Nadarzycach są podyktowane instrukcjami techniki pilotowania tych maszyn, potrzebami szkolenia bojowego, umiejscowieniem i kształtem poligonu oraz względami bezpieczeństwa, które minimalizują ryzyko – zapewnia ppłk Robert Kupracz z wydziału prasowego Dowództwa Sił Powietrznych.

Obecnie w przestrzeni powietrznej nad poligonem loty można wykonywać na wysokości od poziomu terenu do 7 300 m. – Dowództwo Sił Powietrznych nie jest w stanie określić warunki szkodliwe i uciążliwe dla miejscowości Machliny związane z użytkowaniem 21. Centralnego Poligonu Lotniczego – dodaje ppłk Kupracz.

Diagnozy są różne

Rodzice najpierw nie zwrócili większej uwagi na zmiany zachodzące w rozwoju syna. Dopiero uporczywe milczenie chłopca, dziwne zachowanie, uciekanie we własny świat, skłoniło ich do zasięgnięcia opinii lekarza rodzinnego. Ten ich uspokajał, mówiąc, że skoro wcześniej mówił, to znowu zacznie. – Lekarz powtarzał nam, że przyjdzie odpowiedni czas i wtedy dziecko będzie mówić – opowiada pan Bronisław. – Teraz syn ma osiem lat i dalej nie nadszedł jeszcze ten czas.

W takiej niepewności rodzice wytrzymali dwa lata. Kiedy Jaś skończył trzy lata, postanowili pomocy szukać gdzie indziej. Najpierw u neurologa, potem u psychiatry. Zaczęły się niekończące wyjazdy do Koszalina, Szczecina, a nawet Warszawy, które znacznie obciążały i tak dość szczupły budżet pięcioosobowej rodziny. Pan Bronisław jest emerytowanym strażakiem. Emerytura na skromne potrzeby rodziny wystarcza, ale każdy dodatkowy wydatek to jest już zbytek. Pani Wiesława o pracy nie ma nawet co marzyć. Przecież Jasia nie można na chwilę spuścić z oczu. W Machlinach pracy dorywczej zresztą nie znajdzie, cieszy się więc, że przywrócono jej zasiłek pielęgnacyjny, który wystarcza chociaż na pieluchy dla chłopca.

Do opinii psychiatry rodzice podchodzą sceptycznie. – Żeby dojechać prawie sto kilometrów do Koszalina na wizytę do psychiatry, musieliśmy wyjechać bardzo wcześniej. W gabinecie Jaś był zmęczony, położył się i bawił samochodzikami. To wystarczyło pani doktor do postawienia diagnozy: Jaś ma autyzm. Do tego opóźnienie rozwoju psychoruchowego i napady padaczkowe. Ale kilkakrotnie badania w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka potwierdziły, że dziecko jest normalne – mówi kobieta.

Zdaniem dr Ewy Przybyły-Ożóg, pracującej z dziećmi autystycznymi w słupskim



Pani Wiesława skrupulatnie zbiera wszystkie lekarskie opinie

Stowarzyszeniu Pomocy Niepełnosprawnym Autyzm, trudno przypuszczać, by jedynie incydent z samolotem mógł powodować tak poważny regres w psychice chłopca. – U dzieci z autyzmem są zakodowane predyspozycje do zachorowania, które uaktywniają się pod wpływem splotu czynników. Nisko przelatująca maszyna mogła raczej wywołać reakcję szokową, co stało się czynnikiem wyzwalającym chorobę – wyjaśnia psychiatra. Zaznacza również, że choroba ta ma bardzo indywidualny przebieg. – Są pewne cechy, które jednoznacznie wskazują na autyzm: problemy z mową, brak kontaktu wzrokowego, zaburzone reakcje społeczne i inne, które są wspólnym mianownikiem dla tej choroby. Nie zawsze jednak muszą one występować równocześnie i w podobny sposób – dodaje.

Rezolutny ośmiolatek towarzyszy nam podczas rozmowy, śmiało wdrapuje się na kolana, rozdaje

całusy i zaraz biegnie do okna, żeby sprawdzić czy Karolinka i Patrycja, starsze siostry, wracają już ze szkoły. Tyle, że nadal nie mówi. Czasami trudno zapanować nad tym, żeby nie drapał buzi, nie wsadzał sobie paluszków do oczu. – Bawić się też nie chce – dodaje tata. – Zbiera patyczki. Albo jak teraz, cały czas biega, trzymając w ręce szczoteczke do zębów. Czasem też się zapatrzy w jeden punkt i jakby go tu w ogóle nie było z nami. Taki zupełnie inny Jaś.

Gruba teczka

Gryglewiczowie szukali pomocy już chyba wszędzie. Teczka, w której zbierają dokumenty dotyczące chłopca, puchnie od wyników badań i lekarskich opinii.

– Mamy nadzieję, że w końcu uda się znaleźć kogoś, kto zgodzi się pracować z Jasiem – mówią rodzice.

Wierzą, że dla chłopca jest wciąż szansa na normalny rozwój.

Przez dwa lata zajęć w szkole widać już poprawę. – Wcześniej nie chciał wychodzić na dwór, bał się. Był taki czas, że nie chciał w ogóle podejść do mnie, ani do męża. Nikomu nie dał się dotknąć. Uciekał. Teraz garnie się do wszystkich, w szkole szuka towarzystwa innych dzieci – opowiada pani Wiesława.

Więcej pracy z chłopcem, dałoby z pewnością lepsze rezultaty. Ale o to trudno w małutkich Machlinach. Wszystko rozbija się o pieniądze. Pieniądzy nie ma ani szkoła, na zwiększenie liczby godzin dla Jasia, ani borykające się z problemami finansowymi czaplincek stowarzyszenie niepełnosprawnych, ani rodzice, żeby wozić dziecko do odległych ośrodków. – W gminie wyliczyli nam, że sam dowóz busem niepełnosprawnych do szkoły to 600 złotych miesięcznie. Za dowóz do specjalistycznego ośrodka do Radowa wyszłoby dwa razy tyle. Nas na to nie stać. A o oddaniu Jaska gdziekolwiek nawet nie ma mowy – dodaje pan Bronisław obejmując mocno synka.

Żeby zaczął mówić

Fundacja, do której zwrócili się państwo Gryglewiczowie, obiecuje pomoc, o ile znajdą specjalistę, który będzie z dzieckiem pracować w domu. – W tej chwili zajęcia z logopedą w szkole odbywają się raz w tygodniu. To za mało. Niestety, w Czaplince oraz w okolicy nie ma takiego specjalisty. Jedyna lekarz logopeda nam odmówiła. Musiałyby mieć program do pracy z dzieckiem, u którego stwierdzono autyzm. Do Szczecina czy do Gdańska nie damy rady jeździć – mówią rodzice, rozkładając bezradnie ręce.

Martwią się, co będzie za rok. O tym, co się stanie, kiedy zabraknie im siły, wolać nie myśleć. – Na szczęście mamy jeszcze dwie córki. Dziewczynki nie pozwolą, żeby stała mu się krzywda – mówią Gryglewiczowie.

Jasio najbardziej lubi chodzić z tatą na spacer. Doglądać inwentarza w przydomowym skromnym gospodarstwie, albo wędrować wokół jezior. Tylko, kiedy przelatuje samolot zaślania mocno uszy rekoma. Boi się. Na razie rodzina cieszy się z każdego małego sukcesu synka. Wielkich marzeń nie mają. Wystarczy, jeśli Jaś znów zacznie mówić.



Rodzina ma nadzieję, że dzięki pomocy specjalistów chłopiec zacznie mówić

Złocieniecka artystka pomaga sobie i innym

Ustami malowanie

Dorota Szachewicz walczy ze swoją niepełnosprawnością poprzez sztukę. Mówi, że **dzięki obrazom malowanym ustami i poezji łatwiej godzić się jej z chorobą.**

Talent niepełnosprawnej artystki ze Złocienca został doceniony w lutym przez kapitułę Medalii im. Matki Teresy z Kalkuty. Artystka otrzymała specjalną statuetkę VII edycji tej imprezy odbywającej się w Kościecynie pod patronatem Jana Bernarda Szlagi, biskupa pelplińskiego.

Najpierw była poezja

Pani Dorota od szóstego roku życia cierpi na postępujący zanik mięśni. Jednak mimo wyniszczającej choroby nie poddaje się. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i stypendystką Światowego Związku Artystów Malujących Ustami lub Nogami, którego siedziba znajduje się w Księżtewie Liechtenstein.

Już jako uczennica szkoły podstawowej odkryła zamiłowanie do poezji. Bardzo wiele zawdzięcza poecie Jerzemu Grupińskiemu, swojemu poznańskiemu nauczycielowi.

Mieszkanca Złocienca również pisze wiersze. Ukazywały się one m.in. w „Radarze”, „Miłujcie się”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Więzi” oraz w regionalnej prasie Pomorza Środkowego. Wyrażała w nich swoją troskę o niepełnosprawnych i opiewała piękno miłości. Wydała kilka tomików, jej wiersze publikowane są również w almanachach i antologiach.

W czasie pobytu na warsztatach literackich w Strzeżęcinie pokonała swoją psychiczną niepełnosprawność, co pomogło



BOGDAN NOWAK

jej czuć się normalnie w świecie ludzi „zdrowych”. – Powoli pozbywałam się lęku przed ludźmi sprawnymi. Zaczęłam sama siebie akceptować – wspomina Dorota Szachewicz.

Gdy choroba osłabiała jej kończyny, zaniechała pracy dziennikarskiej i bibliotekarskiej. Wtedy Bóg postawił na jej drodze życia Andrzeja Grzelachowskiego „Agę”, wielkiego przyjaciela niepełnosprawnych malarzy, który zachęcił ją do twórczości malarskiej. – Wcześniej o malarstwie nie miałam zupełnie pojęcia. Uważałam, że nie mam ku temu daru. W moim malowaniu najpierw chodziło raczej o terapię psychiczną i znalezienie sensu życia niż o tworzenie wspaniałych obrazów. Sam akt malowania był w tym najważniejszy – opowiada malarka. – W 1994 roku znalazłam się przed białym blejtrmem z pędzelkiem w ustach. Namalowałam drzewo, to był mój pierwszy obraz. Chyba wybrałam taki obiekt malowania podświadomie, bo drzewo było silne, a ja taka chciałam być. Po kilku miesiącach odrodziłam się na nowo, odzyskałam spokój i radość życia.

Przestało być już tak ważne moje niesprawne ciało. Pomogło mi w tym malowanie.

Życie w barwie zieleni

Złocieniecka malarka jest autorką kilkuset obrazów olejnych, które prezentowane były na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Wiele z nich znalazło się u prywatnych nabywców. – Wyjątkową przyjemność sprawia mi malowanie przyrody, odkrywanie kolorów i tworzenie jej kształtów. Dlatego często wyjeżdżam do lasu, na łąkę lub nad jezioro, a takich krajobrazów nie brakuje na środkowopomorskiej ziemi. Gdy zajmuję się malowaniem, trzymając pędzelek w ustach, wszystko staje się lepsze i piękniejsze – mówi pani Dorota. – Dzięki temu moje życie jest podobne do kolorów moich obrazów, na których dominuje zieleń, barwa nadziei i wiecznie młodego życia.

Obrazy Doroty Szachewicz są często wystawiane w miejscowym Urzędzie Miejskim. Reprodukcje jej obrazów umieszczone

Postępujący zanik mięśni i walka z chorobą nie uniemożliwiają twórczej pracy

były w kalendarzach rozprowadzanych przez raciborskie wydawnictwo. Sprzedaż jej wielkonożnych i bożonarodzeniowych kartek wspiera organizację malarzy tworzących swoje dzieła ustami lub nogami.

Twórczość artystki docenił także Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wyróżniając ją odznaką Zasłużony Działacz Kultury za całokształt pracy na rzecz wzbogacania polskiej kultury. W ubiegłym roku artystka otrzymała tytuł „Lider 2008” w dziedzinie kultury, przyznany przez Radę Miasta i burmistrza Złocienca.

– Chętnie uczestniczę w parafialnych i obozowych spotkaniach integracyjnych z młodzieżą, uczyć ich sztuki malowania i dostrzegania uroku ojczystej przyrody. Widząc mnie, doceniają własne zdrowie jako Boży dar, który należy szanować i godnie wykorzystywać ku pożytkowi innych. Życzliwiej też odnoszą się do osób chorych i niepełnosprawnych – mówi artystka.

Bogdan Nowak